

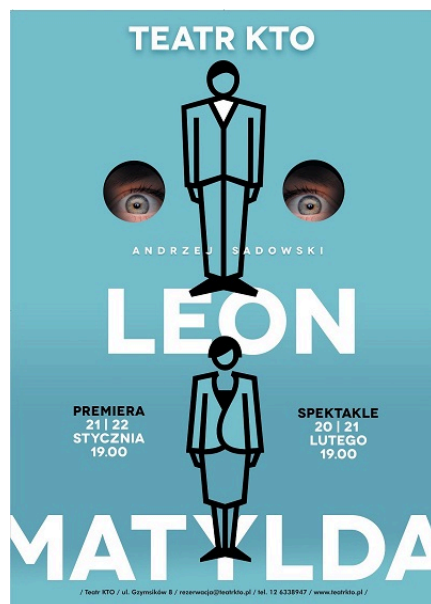
W miłosnej sieci, czyli „Leon i Matylda” w Teatrze KTO

 [kulturatka.pl/2016/01/28/w-milosnej-sieci-czyli-leon-i-matylda-w-teatrze-kto](https://www.kulturatka.pl/2016/01/28/w-milosnej-sieci-czyli-leon-i-matylda-w-teatrze-kto)

Monika Matura

January 28, 2016

Czas czytania: 2 minuty



Nowy rok Teatr KTO powitał premierą ostatniego w dotychczasowej siedzibie przedstawienia „Leon i Matylda”. Spektaklu, któremu doskonale udaje się pokazać kruchą granicę pomiędzy miłością, a toksycznym uzależnieniem.

Leon i Matylda to małżeństwo jakich wiele, tak przynajmniej mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Ona atrakcyjna i ciągle młoda, on nieco od niej starszy, niczym mentor, który wszystkiego ją nauczył. Przez ponad godzinę przyjdzie nam oglądać miłosne zmagania pary, próbując określić, czy to jeszcze miłość, a może jakiś rodzaj symbolicznej przemocy. Para różni się między sobą nie tylko wiekiem i doświadczeniem, ale i poglądami na życie, przekonaniami i w końcu potrzebami. Może dlatego tak trudno niekiedy im się dogadać. Matylda pragnie ciepła, dla Leona bywa ono zdawkowymi czynnościami, a ważniejszy jest dla niego przysłowiowy talerz zupy, do którego sprowadzony zostaje także stosunek seksualny.

W jakimś stopniu Leon to tyran, w innym wariacie kochający mąż, który może miłości dopiero się uczy i to może w sposób dość oporny. Choć pierwsza scena przypomina typową rozmowę kobiety i mężczyzny, to wraz z mijającym czasem Matylda jawi nam się jako osoba uzależniona od tego, co daje jej, lub czego nie chce jej dać, Leon. Ta swoista szarpanina tworzy rodzaj zawieszenia pomiędzy miłością, pożądaniem, opiekuńczością, wiecznymi powrotami, kłótniami i godzeniem się. Gdzieś tam w tle pobrzmiewa także pewna inspiracja filmem „Leon Zawodowiec”. W tym miejscu wspomnieć należy również o oddającej nastrój spektaklu scenografii złożonej z kanapy, obok której spoczywają stolik,

lampa, odkurzacz (zostanie użyty!) oraz stosik książek. Nieco z przodu stoi natomiast mikrofon i stół. A w tle niby to okno, a telebim, na którym pojawiają się co czas jakiś trzy postaci niczym grecki chór zapowiadający lub komentujący wydarzenia.

Podczas spektaklu wiele razy się uśmiechniemy, a nawet zaśmiejemy w głos. Co czas jakiś w naszej głowie pojawi się jednak pytanie, czy aby na pewno to śmiech uzasadniony, bo tak naprawdę sytuacja jest bardziej dramatyczna niż zabawna. Justynie Orzechowskiej i Andrzejowi Sadowskiemu udało się stworzyć bardzo emocjonalny tandem, który doskonale ze sobą współgra. Do tego duetu dodać należy również Karolinę Stefańską wcielającą się w rolę choinki (kto pójdzie ten się dowie w czym rzecz!), której obecność podkreśla niejako kulminacyjne momenty spektaklu. Całość naprawdę dobrze smakuje, choć przyznać muszę, iż nieco zaskoczyło mnie wprowadzenie elementu futurystycznego w postaci maszyn rządzących naszym światem, ale może stanowi to sposób na podkreślenie mijającego czasu oraz długości toczącej się historii? Tak czy inaczej z „Leonem i Matyldą” warto się zapoznać.

Autor recenzji: Monika Matura

Teatr: Teatr KTO

Tytuł: „Leon i Matylda”

Reżyseria: Andrzej Sadowski

Scenografia: Andrzej Sadowski

Obsada: Andrzej Sadowski, Justyna Orzechowska, Karolina Stefańska

Data premiery: 21 stycznia 2016 r.

Spektakl obejrzany dzięki uprzejmości: Teatr KTO